

Zdzisław WRÓBEL
Redakcja Literacka

Dnia: 11.X.1981 r.
Godz.: 16.05 - 17.30

BA1

OKRĘGOWY URZĄD KONTROLI
PUBLIKACJI I WIDOWISK W BYDGOSZCZY
zezwala na druk, powielenie,
wykonanie i rozpowszechnianie

Nr W.3
tytuł format
data 2 X podpis

POD KROJANTAMI

Na drodze, którą wybrali, nie było wielkiego tłoku.

Spotykali jedynie od czasu do czasu oddziały piechoty maszerujące w przeciwnym kierunku. Żołnierze byli zmęczeni, jakby maszerowali już wiele godzin.

- To mi się nie podoba - komentował Telega. - Dlaczego oni nie maszerują tam, gdzie są Niemcy? Ledwo wojna się zaczęła, a już się cofamy.

Andrzej przyglądał się twarzom oficerów jadących konno na czele swoich oddziałów spodziewając się, że spotka kogoś znajomego, od kogo będzie mógł zasięgnąć wiarygodnych informacji. Znał wielu oficerów zawodowych i rezerwistów z podchorążówki, kursów w Toruniu, ćwiczeń, prac budowlanych wykonywanych dla wojska i z ostatnich tygodni po mobilizacji. Dopiero za Raciążem natknął się na kapitana Białka z 35 pułku piechoty, wchodzącego w skład 9 dywizji pułkownika Werobeja. Okazało się, że na czele odwodu II batalionu śpieszy na pomoc swemu pułkowi, który walczy z przeważającymi siła-

mi nacierającego nieprzyjaciela na zachód od głównej szosy Tuchola-
Chojnice. Jak wygląda sytuacja na północy i jak daleko posunęli się
Niemcy, kapitan Białek nie był zorientowany. Wiedział tylko tyle, że
i tam toczą się ciężkie walki. Niebawem sami mogli się o tym prze-
konać.

Coraz bliższa kanonada dział, coraz wyraźniejsza, przybierająca
na sile strzelanina broni ręcznej świadczyły, że front jest tuż
tuż, a grupki wycofujących się pośpiesznie żołnierzy powalały się
domyśleć po czyjej stronie jest przewaga.

Na skraju kończącego się lasu przed torem kolejowym ujrzeli dob-
rze zamaskowane w krzakach stanowiska artylerii. Nad sterczącymi
z płytkich okopów wysokimi kołami i skierowanymi ukośnie w górę lu-
fami unosił się raz po raz obłok dymu, działa podskakiwały wbijając
się w piach rozkraczonymi podgórkami z metalicznym dźwiękiem padały
na ziemię puste łuski, kanonierzy bez koszul, połyskując w słońcu
nagimi, spośnionymi plecami, uwijali się ładując do zamków nowe pociski,
huk wybuchów rozdzierał uszy.

Telega zjechał z drogi, pod drzewa i zatrzymał samochód. Andrzej
wyskoczył z wozu rozglądając się za jakimś oficerem. Uszedłszy
kilka kroków spostrzegł stojącego przy polowym telefonie ulokowanym

na koślawym pniu kapitana Amstera, dowódcę I dywizjonu 9 pułku artylerii lekkiej, z którym zaprzyjaźnił się dwa lata temu w czasie manewrów na Wołyniu.

- A ty czego tutaj szukasz? - spytał kapitan trzymając ciągle słuchawkę telefonu przy uchu.

Gdy Andrzej poinformował go o swoim zadaniu, wskazał ręką na las po drugiej stronie toru:

- Tam, pod Krojantami są już Niemcy.

- A nasza piechota?

- Spotkałeś chyba po drodze jakieś oddziały?

- Więc twoje działa stoją na pierwszej linii, bez osłony artylerii piechoty? - zdumiał się Andrzej.

- Z niemieckimi czołgami i samochodami pancernymi tylko artyleria daje sobie jako tako radę - wyjaśnił kapitan. - Ale oczywiście bez piechoty sami się nie utrzymamy. Będziemy musieli zmienić pozycję. Tak, tak, rozumiem - odpowiedział na głos, który rozległ się w słuchawce. - Zwijajcie manatki. Zaraz się wycofujemy. - Odłożył słuchawkę i zwrócił się do stojącego nieopodal podporucznika, który wydawał komendy ogniowe. - Przechodzimy na nowe pozycje. Kierunek Rytel. Kolejno bakteriami, nie przerywając ognia.

Ledwo to powiedział nad ich głowami zatrzeszczały gałęzie i krótki, ostrzegawczy świat poprzedził ogłuszający wybuch. Wydawało się, że wali się na nich cały las. Andrzej skulił się instynktownie. Na ramionach i plecach poczuł uderzenia gałązek i grudek ziemi.

Kapitan Amster obejrzał się w stronę, gdzie wylądował pocisk.

- Wymacali nas - powiedział spokojnie. - Najwyższy czas na prze-prowadzkę. Pośpieszcie się! - krzyknął w stronę żołnierzy, którzy wyciągali działo z okopu.

Andrzej zaniepokojony podszedł w stronę leja, nad którym unosił się jeszcze dym i kurz. Pocisk rozerwał się niedaleko samochodu, przy którym pozostali Telega i żandarm.

Żandarm, oparty o samochód, przytrzymywał prawą dłońią lewe ramię. Między palcami sączyła się krew. Telega wyjmował z torby opatrunek. Był bardzo blady i dłonie mu drżały.

- Chwała Bogu my byli z tamtej strony auta - opowiadał. - Ja sam nie wiem jak to się stało, że przycupnął, a on stał, to i dostał. A po aucie to aż zadudniało. Do dobra, zdejmij bluzę - zbliżył się z opatrunkiem do żandarma.

- Pomogę wam - powiedział Andrzej.

- Dam sobie radę. Nie ma co się opieprzać, tylko trza stąd

splływać, jeżeli nam życie mile.

Kanonierzy pośpiesznie przyczepiali działa do przodków. Konie wierzgały i niespokojnie kręciły łbami. Pokrzykiwania i przekleństwa pomagały w zaprowadzeniu porządku.

Kapitan Amster podszedł do konia, którego luzak wyprowadził z krzaków.

- Dzielni chłopcy - powiedział do Andrzeja odprowadzając wzrokiem działo, które ruszało w głąb lasu. - Od piątej rano są w boju. Byliśmy tuż pod Chojnicami, gdy wjechał na dworzec pociąg pancerny. Walili z dział na nasze pozycje tak jakby wiedzieli dokładnie, gdzie co się znajduje. Porozbijali nam punkty obserwacyjne i punkty dowodzenia. Dywersanci poprzerywali linie telefoniczne. A przecież nie załamaliśmy się. Wysłałem na stację w Chojnicach dwa działony z drugiej baterii. Nie przelękli się pancerniaka. Tak go poharatali, że szkopi zaczęli wiać, ale saperzy w porę wysadzili wiadukt pod Chojnicami i parę wagonów poleciało w dół. Reszty dokończyli nasi artylerzyści z pierwszej baterii. Potem, kiedy ruszyła do natarcia ich piechota zmotoryzowana, kładliśmy ogień zaporowy osłaniając naszą piechotę. Gdy koło południa nasi musieli ustąpić przed przeważającymi siłami, znowu osłaniał ich nasz ogień. Wreszcie i my

721

wycofaliśmy się tutaj na skraj lasu.

Tuż przed lasem znowu zarył się pocisk wyrzucając w górę fontannę piachu.

- Wstrzeliwują się - skonstatował kapitan i wsparłszy nogę na strzemieniu wskoczył na konia. - Jedź z nami, Andrzejku. Za chwilę zostaniesz sam na sam z Niemcami.

Andrzej skierował się do samochodu. Żandarm z zabandażowaną ręką siedział już na tylnym siedzeniu. Telega obmacywał bok auta.

- Tylko blacha pogięta - powiedział - Całe szczęście, że nie uszkodziło motoru i nie przedziurawiło chłodnicy.

Ostatnie działo i jaszcz z amunicją były już gotowe do odjazdu.

- Zapuszczaj motor. Wracamy! - Andrzej wydał polecenie kierowcy.

Wtem od strony, w którą pojechały działa, rozległ się tętent koni.

- A to ki diabeł? - zdziwił się Telega.

Stukot końskich kopyt zbliżał się coraz bardziej i po chwili na drodze ukazali się jeźdźcy z furkocącymi na wietrze proporczykami, a za nimi w zwartym szyku duży oddział ułanów. Dojechawszy na skraj lasu szpica zatrzymała się. Jeden z ułanów przyłożył do oczu lornetkę. Nadjeżdżający kawalerzyści osadzali spocone i zaku-

rzone konie. Również na twarzach ludzi widać było zmęczenie. Musieli przebyć daleką drogę.

- Co to za miejscowość? - spytał jakiś porucznik zatrzymując się przy samochodzie.

- Tam za torem, po drugiej stronie, gdzie kończy się las, zaczyna się wieś Krojanty - poinformował Andrzej.

Porucznik spiął konia i skoczył w stronę stojącego pod drzewami patrolu. Ułan, który obserwował przez kornetkę przedpole odwrócił się do tyłu i zawołał:

- Niemiecka piechota! Wychodzą z lasu.

Do zwiadowców dołączyli jacyś oficerowie. W tym momencie skrajem drogi przejechał do przodu w otoczeniu świty pułkownik Mastalarz dowódca 18 pułku ułanów. Siedział na koniu wyprostowany, jak na defiladzie, z głową uniesioną do góry. Wysłuchawszy meldunku dowódcy szpicy pułkownik również przyłożył lornetkę do oczu i zaraz zaczął wydawać jakieś rozkazy. Na głos trąbki zgrupowane na drodze oddziały zaczęły się przesuwać w głąb lasu po obu stronach drogi, ustawiając się na jego skraju. Mogło ich być ze dwa szwadrony, około dwustu, dwustu pięćdziesięciu ludzi.

Telega zapuścił silnik.

- Podjedź na skraj lasu! - Andrzej zmienił nagle decyzje.

Szofer spojrział na niego jak na wariata.

- Przecie tam Niemcy, panie poruczniku.

- Jedź! - krzyknął Andrzej.

Z tyłu za nimi znowu dał się słyszeć wybuch pocisku.

Podjechali do ostatnich drzew akurat w momencie, kiedy ułani ruszali do ataku. Pochyleni w siodłach, z wyciągniętymi do przodu lancami szerokim zakosem wypłynęli z lasu na otwartą przestrzeń. Na prawym skrzydle, tuż obok pocztu sztandarowego prowadził szwadron pułkownik Mastalerz z uniesioną do góry szablą. Andrzej dostrzegł jeszcze majora Maleckiego i jakiegoś rotmistrza z fajką wręce, który krzyczał: "Naprzód, chłopcy!" Ponad tętentem końskich kopyt i okrzykami "Hurra!" unosił się przeciągły hejnał trębacza. Obok auta przemknął na spienionym koniu porucznik w płaskim kawaleryjskim hełmie.

- Za późno! Za późno! - krzyknął rozpaczliwie i pomknął za szarżującymi ułanami.

"Jak Husarzy pod Kircholmem" - pomyślał Andrzej. W porywie entuzjazmu, w jaki wprowadził go ten widok, wyskoczył z samochodu, po-

287

biegł naprzód i zatrzymawszy się dopiero obok krzaczka pod lasem jął obserwować przez lornetkę brawurową szarżę. Przez powiększające szkła widział wyraźnie na drugim krańcu łąki unoszące się z ziemi i przesuwane w stronę lasu ciemnozielone punkciki. Zaskoczona nieoczekiwanym atakiem piechota nieprzyjaciela wycofywała się w popłochu.

Naraz z lasu po prawej stronie wyłoniły się ciemnoszare cieleśka czołgów z czarnymi krzyżami na pancerzach i na galopujących po otwartym terenie kawalerzystów runął skoncentrowany ogień działek i karabinów maszynowych. Jak łan zboża pod cięciami kosi padali pokotem ludzie i konie. Tylko część szarżujących na lewym skrzydle zdołała uskoczyć za zalesiony pagórek.

Zapatrzony w osłupieniu na tę straszną rzeź Andrzej poczuł, że ktoś chwycił go za ramiona. To Telega ciągnął go siłą w stronę lasu.

- Czy panu życie niemiłe, panie poruczniku? Przecie tu ^{wyjdzie} wreszcie świszczą kule. Nie trafili pana?

Cofając się pod osłonę drzew i krzaków Andrzej nie mógł oderwać

wzroku od czołgów, które miały śmierć z dymiących luf, poruszających się na okrągłych wieżyczkach.

- Niech pan siada do wozu. Uciekajmy stąd! - nastawał szofer.

Andrzej siedł za nim w milczeniu. Był wstrząśnięty tym co widział- co rozegrało się na jego oczach. Jak to możliwe, że ta wspa- niała, pokazowa szarża, jak na manewrach, jak na batalistycznym obrazie Kossaka, ta szaleńcza wichura, która na odległość zmiatała z przedpola wrażeń piechurów została rozbita w oka mgnieniu przez opancerzone, niedosiężne żelastwo?

Gdy wsiedli do samochodu i Telega włączył silnik, Andrzej kazał mu pojechać przesięką przez las w stronę, gdzie schroniły się resztki rozbitych szwadronów. Kierowca mruczał coś pod nosem niezadowolony, ale polecenie wykonał.

Do lasu wpadały raz po raz spłoszone konie bez jeźdźców i grupki ocalałych kawalerzystów, którzy kierowali się w stronę, skąd dochodziły dźwięki bojowego hejnału. Na polance wokół trębacza zebrało się już kilkadziesiąt żołnierzy. Niektórzy rezerwiści z Rewi, inni siedzieli jeszcze w siodłach, oszłomieni tym co się wydarzyło przed chwilą. Pod drzewami leżało kilku rannych. Podoficerowie próbowali zorientować się kto zginął, a kto ocalał.

- Józka nie widziałeś?

- Zleciał z konia n zaraz na początku.

- Nie ma Synyci.

- Był z prawej strony. Tam padło najwięcej.

Na Własne oczy widziałem jak zginął rotmistrz Świeściak ..

- A przede mną zwałił się rotmistrz Godlewski.

Do majora Maleckiego, który zatrzymał się nieopodal trębacza, podjechał ten sam porucznik, który usiłował dogonić szarżującego szwadrony krzyżąc "Za późno"!

- Mówiłem pułkownikowi Mastalerzowi, że ten cały manewr nie ma sensu - wołał wzburzony. - A onk mi odpowiedział: "Nie pan mnie będzie uczył, młody człowieku, jak się wykonuje niewykonalne rozkazy".

- Przecież to pan, poruczniku Cydzik, przywiózł mu ten rozkaz od generała Grzmota-Skotnickiego - odrzekł major.

- Nie taki rozkaz, nie taki. Chodziło tylko o powstrzymanie Niemców. Dzwoniłem do dowódcy grupy operacyjnej, kiedy pan wyruszył na ten kilkunastokilometrowy rajd i nie zaakceptował tej decyzji, ale było już za późno żeby was zawrócić. Dogoniłem was, kiedy pędziliście już na niemieckie czołgi,

- Czy czytał pan co było napisane na kartce?

- Nie czytałem. Nie czytuję korespondencji przelożonych.

2183

- A ja czytałem. "Pomnij naszej przeszłości legionowej, za wszelką cenę powstrzymaj ruch Niemców, czym prędzej przechodząc do akcji zaczepnej". I myśmy zadanie wykonali.

- Ale za jaką cenę, za jaką? - wykrzyknął porucznik z rozpaczą w głosie.

- Za wszelką, młody człowieku, za wszelką. Taki był rozkaz. Czy widział ktoś dowódcę pułku? - spytał podjeżdżając bliżej kawalerzystów.

- Nie. Nie. Pewnie go zabili.

- W czasie szarży był ze swoim poczem na prawym skrzydle - odpowiedział Andrzej stając przed majorem.

- O tym wiem, ale co się z nim stało później?

- Tam Niemcy skoncentrowali największą siłę ognia. Wszyscy padali.

- I to widziałem - powiedział z pewnym zniecierpliwieniem. -

A pan skąd się tutaj wziął?

Andrzej wyjaśnił skąd przybył i jakie jest jego zdanie.

- Niech pan zostanie z nami. Spróbujemy dostać się do dowództwa grupy. Powinno znajdować się niedaleko stąd, gdzieś w okolicy Rytla.

Zarządził zbiórkę oddziałów do wymarszu. Trębacz po chwili

135

odpoczynku znowu przywoływał zbłąkanych. Ustawiali się plutonami.

Widno przede, że nie wmy, myśl tu nie we, zmyśl.
Teraz widać było wyraźnie jak wielu brakowało. Prawie połowy. Jeli

Może byli
tylko ranni i dostali się do niewoli? Może niektórym udało się
schronić w innej części lasu?

Ruszyli ^{Agre} ~~z~~tempa w stronę szosy poprzedziani przez trzyosobową
szpicę. Niektórzy ułani prowadzili wolne konie, które same przyszły
do swoich. Dokoła było cicho, tylko z daleka, z południowego zachodu
dochodziły echa kanonady. Ujechali zaledwie kilkaset metrów, gdy
zatrzymało ich dwóch piechurów, którzy wyszli z lasu. Obaj byli
bez czapek, w zniszczonych, zbrudzonych ziemią mundurach.

- Ależ to rotmistrz Godlewski? - zawołał któryś z ułanów.

2 W drugim żołnierzu rozpoznano luzaka pułkownika Mastalerza.

- Więc jednak pan ocalał - ucieszył się major Malecki, który
podjechał do rotmistrza. - A mówili...

- Zabili mi konia - Godlewski zaczął opowiadać o swoich pery-
petiach. - Spadłem na ziemię do jakiegoś dołka i przycupnąłem czeka-
jąc aż przestaną strzelać. Kilka kroków ode mnie leżał on - wskazał
na luzaka - a kawałek dalej pułkownik Mastalerz. Tylko że on już
nie żył. Trafili go od razu, na koniu, na ~~xxix~~ moich oczach. Potem
kiedy się ~~uderzyli~~ uciszyło, poczuliśmy się w stronę lasu, no i

doszliśmy na piechotę aż tutaj.

Dosiadłszy wolnych koni rotmistrz i ułan dołączyli do oddziału.

Naraz od strony szosy nadjechało kilka samochodów osobowych.

Z pierwszego wysiadł niski, przystojny, młodo wyglądający mężczyzna w znakomicie dopasowanym, eleganckim mundurze z generalskimi naszywkami i licznymi medalami na lewej pierś. Był to dowódca Pomorskiej Brygady Kawalerii δ Grupy Operacyjnej "CZERSK" generał Grzmot-Skotnicki. Otoczyli go zaraz oficerowie, którzy wyszli z pozostałych wozów.

Major Malecki natychmiast podjechał do generała i złożył meldunek o przebiegu dziesięciokilometrowego manewru konnego oddziału złożonego z pierwszego i drugiego ~~szwadronu~~ szwadronu i dwóch plutonów z trzeciego i czwartego szwadronu, o szarży na piechotę nieprzyjaciela, zakończonej nieoczekiwanym atakiem czołgów i ciężkimi stratami w ludziach i koniach. Podał stopnie i nazwiska poległych oficerów. Poinformował także o bardzo dużych stratach całego pułku w toczonych od rana walkach z przeważającymi siłami nacierających, zmotoryzowanych kolumn nieprzyjaciela.

Wysłuchawszy w milczeniu meldunku generał wydał rozkaz sformowania oddziału w dwuszeregu. Pomimo zmęczenia ułani szybko i sprawnie

ustawili się w wymaganym szyku i zsiadli z koni.

Grzmot-Skotnicki stanął przed frontem pułku i przemówił:

(- Żołnierzy! Dziękuję wam za bezprzykładną ofiarność i samoza-
parcie, za czyny bohaterstwa, które wynoszą wasz 18 pułk ułanów pod
względem bitności na czołowe miejsce wśród naszej kawalerii. Złoty-
mi literami zapisane będzie imię pułku w księdze pamięci narodu.
Śmierć waszych braci i wasz żołnierski trud nie są daremne. Wykona-
liście zadania bojowe, które były niezbędne w działaniu Grupy Ope-
racyjnej, a nawet armii "POMORZE".

Przerwał na chwilę i zbliżywszy się do prawego skrzydła, gdzie
stał poczet sztandarowy, zawołał podnosząc jeszcze bardziej głos:

(- Za męstwo i bohaterstwo, jakie wasz pułk wykazał w dniu dzi-
siejszym odznaczam sztandar pułku orderu ^{OM} Virtuti Militari.

Odczepił ze swojej pierwi wiszący obok Polonii Restituty i Krzy-
ża Walecznych Krzyż Virtuti Militari i po chwili namysłu przypiął
go pierwszemu z brzegu ułanowi.

- Ku chwale ojczyzny, panie generale - wykrztusił zaskoczony
żołnierz drżącym głosem.

Andrzejowi podczas tej ceremonii stanęła przed oczami niedawna
uroczystość na krakowskich błoniach. I tam były fanfary, generalskie

461

naszywki, gromkie słowa. Lecz tutaj lała się krew, ludzie ginęli w bezsilnej, nierównej walce, a wróg nacierał ze wszystkich stron, na ziemi i z nieba. Czy ci kawalerzyści, tak bardzo przetrzebieni już w pierwszym dniu wojny, zdołają powstrzymać tę druzgocącą nawałę?

Po dokonaniu dekoracji generał podszedł do majora Maleckiego, podziękował mu osobiście za wykonanie przez pułk trudnych zadań i przekazał dowództwo pułku po poległym pułkowniki Mastalerzu. Poleciał także wycofać oddział jak najspieszniej na północⁿ wschód, w kierunku Rytla i Czersk^o.

Widząc, że generał kieruje się do samochodu Andrzej uznał, że nadszedł właściwy moment, by powołując się na polecenie otrzymane ze sztabu armii poprosić go o informację o sytuacji Grupy Operacyjnej "CZERSK". Grzmot-Skotnicki zbył go krótką, zdawkową odpowiedzią:

- Niech pan melduje to, co pan tu widział. Ja rozkazu do tej szarzy nie wydałem i nie zdołałem jej zapobiec.

Samochód generała i auta z towarzyszącymi mu oficerami pojechały w stronę Rytla. Tam też skierowały się wykonując rozkaz dowódcy grupy resztki 18 pułku ułanów.